



Z JERZYM STĘPIEM,
sędzią i byłym prezesem
Trybunału Konstytucyjnego,
prof. STANISŁAWEM
SOŁTYSIŃSKIM,
i MACIEJEM BOBROWICZEM,
prezesem KRRP,
rozmawia Sylwia Zarzycka

Jaka jest panów definicja szczęścia?

Jerzy Stępień: Ja nie mam definicji szczęścia. Kiedyś nawet specjalnie w tym celu, żeby dowiedzieć się, co to jest szczęście, kupiłem sobie książkę Władysława Tatarkiewicza „O szczęściu”, ale przytoczona tam definicja zupełnie mnie nie przekonała. Profesor Tatarkiewicz pisał, że szczęście to w gruncie rzeczy brak cierpienia. Mnie się zawsze wydawało, że szczęście to coś pozytywnego, a nie jakiś brak czy stan w wyniku braku. Szczęście to taki stan, którego się doznaje tylko czasami, który może człowieka oświecać w bardzo różnych okolicznościach. Jeśli teraz mam sobie przypomnieć taki stan mojej szczęśliwości, to był nim moment, gdy obserwowałem, jak dwie moje wnuczki, bliźniaczki, siedziały na balkonie mojego wiejskiego domu i czytały książki. Ten balkon był bowiem zbudowany z myślą o nich... żeby właśnie tam czytały książki. To był dla mnie, dla dziadka, stan absolutnego szczęścia.

Stanisław Sołtysiński: Ja też nie mam definicji szczęścia. To są takie chwile, kiedy czujemy, że jest nam dobrze. To są przyjemne chwile, które trwają krótko.

Maciej Bobrowicz: Myślę, że nie ma jednej definicji szczęścia. Każdy z nas może mieć swoją własną definicję i to bardzo różniącą się od innych. Stan szczęścia, moim zdaniem, wcale nie musi trwać chwilę. Są tacy, którzy mają coś takiego jak dobrostan w sobie przez więcej niż chwilę, a nawet przez cały czas. Wszystko zależy od naszej percepcji. To samo zdarzenie może być różnie przeżywane, na kilka sposobów. Uważam, że stan szczęścia zależy tylko i wyłącznie od nas samych, choć oczywiście do naszego stanu w dużej mierze przyczynili się rodzice, nauczyciele i wiele innych rzeczy. Z potencjałem, który nam dali, wchodzimy w życie i choć czasami to, co otrzymaliśmy, nie jest najlepsze, to wiele rzeczy

Rozmowa O SZCZĘŚCIU

możemy sami zmienić. To, czy będziemy szczęśliwi czy nie, zależy od nas samych.

Jest takie powszechne powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają, czy panowie się z tym zgadzają?

J.S.: Brak pieniędzy jest na pewno bardzo dokuczliwy. A z drugiej strony – im większe dochody, tym większe wydatki, a to czasami jest źródłem nieszczęścia.

M.B.: Ale są przecież ludzie, którzy nie mają pieniędzy i są szczęśliwi. Myślę, że większość ludzi szczęście utożsamia z pieniędzmi. Okazuje się jednak, że każdy z nas ma taką swoją „średnią szczęścia” i nawet ci, którzy wygrali duże pieniądze, po roku czy dwóch wracają do tego średniego poziomu. Oczywiście, poziom ten jest różny dla każdego z nas.

S.S.: Pieniądże mądrze używane pozwalają nam zrealizować pewne marzenia, które składają się na szczęście. Nadmiar pieniędzy może natomiast prowadzić do nieszczęścia. Jako prawnik obserwuję pewne problemy wychowawcze, jakie towarzyszą przekazaniu tego szczęścia w postaci określonej ilości pieniędzy czy majątku dla następnego pokolenia. Czasem powstają niebywałe trudności, a nawet konflikty w rodzinie związane z sukcesją tego typu szczęścia. Uważam, że roztropni darczyńcy powinni jednak tylko w taki sposób dzielić się tym nagro-

madzonym bogactwem, żeby umożliwić dobry start następnemu pokoleniu.

J.S.: Ale tylko start.

S.S.: Tylko start.

Czy szczęście to coś wewnętrznego, co nosimy w sobie, czy jest ono uzależnione od zewnętrznych okoliczności?

J.S.: Myślę, że jest ono zależne od tego, co się wydarza wokół nas. Musi być coś zewnętrznego, co stanowi punkt odniesienia dla naszego poczucia szczęścia. W konfrontacji z tym punktem jesteśmy albo szczęśliwi albo nieszczęśliwi. Nasze poczucie szczęścia może na przykład być zależne od relacji z innymi ludźmi, stanu zdrowia, to jest bardzo istotna rzecz. Nasuwa mi się w tym miejscu pytanie Napoleona. Upewniwszy się, że ktoś posiada odpowiednie cechy, kompetencje, aby pełnić funkcję dowódcy, zawsze pytał: „a czy on ma szczęście?” No, bo jak nie ma szczęścia, to nie wygra tej wojny, prawda?

S.S.: Myślę, że oba te czynniki są ważne. Są ludzie, którzy mają skłonność do tego, żeby czuć się szczęśliwymi i którzy mają skromniejsze oczekiwania od otoczenia lub potrafią tak tworzyć rzeczywistość wokół siebie, że czują się szczęśliwi. Są też tacy ludzie, którzy są urodzonymi pesymistami i mają zbyt wysokie oczekiwania. Nie można skrajnie tej sprawy sta-

wiać. Z mojej perspektywy, jeśli jest przewaga miłych zdarzeń, takich jak zdrowie, znalezienie się w wyjątkowo szczęśliwej sytuacji historycznej, to częściej odczuwa się stan szczęścia. Na poziom szczęścia wpływa też suma reakcji, jakie spotykają nas ze strony innych ludzi. Jeśli liczba życzliwych reakcji jest wyższa niż liczba tych negatywnych, to z reguły czujemy się szczęśliwi. Nasze pokolenie, a zwłaszcza pani pokolenie, należy – moim zdaniem – do najszczęśliwszych w ostatnich 200 czy 300 latach życia Polaków. Tylko te osoby, które doświadczyły różnic, doświadczają szczęścia z tych powodów, które dla innych są zupełnie naturalne. To, że dzisiaj mamy paszport, wizy, o które nie trzeba zabiegać. To jest szczęście. Ja się czuję szczęśliwy nawet z tego powodu, że mieszkam w Europie. Właśnie wróciłem ze Stanów Zjednoczonych, gdzie zawsze na lotnisku przechodzę przez *emigration office* – jedną ręką, druga ręką, patrz prosto, a nie w lewo, tysiące zdjęć. Inni moi towarzysze podróży zawsze mówią: – *jakie to szczęście, że żyjemy w Europie, w grupie Shengen*. Podsumowując, powiedziałbym, że szczęście w większej mierze zależy od tego, gdzie nas kosmos, los umieści i w którym towarzystwie.

M.B.: A ja uważam, że szczęście zależy tylko i wyłącznie od nas i nosimy je wewnątrz siebie. Na przykład relacje. Każda relacja podlega interpretacji. I to ja decyduję, jak ją oceniam, czy ona jest dobra, miła czy zła. Choroba. Badano ciężko chorych i pytano, jaki jest poziom ich szczęścia. Większość z nich powiedziała, że dopiero teraz potrafią przeżywać życie. Zastanawiają się nad tym, co robią i cenią sobie każdą chwilę. Wcześniej żyli w pośpiechu i nie zauważali tego wszystkiego, co jest wokół nas. Teraz wychodzą do ogrodu, patrzą na kwiaty, na drzewo, na zwierzę, które mają w domu. I przeżywają pewien poziom szczęścia. Wszystko zależy od nas. Zdarzenia wokół też podlegają interpretacji. Niekiedy mówimy, że przytrafiło nam się coś złego, ale z perspektywy czasu okazuje się, że ta zła rzecz była dla nas bardzo dobra.

J.S.: Hmm... Ja jednak inaczej to szczęście postrzegam. Do szczęścia są potrzebne zdarzenia na zewnątrz, choć oczywiście bardzo ważne są ramy, w jakich ten świat przeżywamy. Włączając w to poznanie siebie.

I właśnie to jest wspaniałe, że każdy z nas jest inny. Myślisz inaczej. A co panom daje szczęście?

J.S.: Kontakt z ludźmi, z przyjaciółmi. Choć czasami przeżywam chwile głębokiego nieszczęścia, jak muszę się z kimś spotykać (śmiech wszystkich). Więc nie mówcie mi, że to tylko zależy od mojego wnętrza (śmiech wszystkich). Choć doceniam bardzo ten pogląd prezesa Bobrowicza.

S.S.: Co daje mi szczęście? Jeśli w danym dniu uda mi się napisać tyle, ile zaplanowałem. Moja żona kiedyś, bardzo dawno, dawno temu, jak pisałem pracę doktorską, powiedziała: – *nie musisz się zajmować domem ani dzieckiem, ale w nagrodę, żeby pójść na spacer z Anią, muszę zobaczyć, że napisałeś 10 stron* (wówczas nie maszynopisu, ale rękopisu). Kiedy mam wykład, to sprawia mi przyjemność, jeśli słuchacze reagują i rozumieją, o czym do nich mówię. I takie zupełnie prozaiczne sprawy – gdy Kira (labradorka o brązowych oczach) tuli się do mojej nogi przy śniadaniu. Jak uda mi się przekonać żonę i psa, żeby w niedzielę przyszedli do mnie do łóżka, zanim wyjdą na spacer.

J.S.: Tak. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku również dla mnie jest źródłem szczęścia. Praca ze studentami daje mi zaś olbrzymią satysfakcję i przyjemność.

S.S.: W działalności pisarskiej największą przyjemność sprawia mi robienie korekty, nawet nie otrzymywanie książki, kiedy już jest wydana, ale moment korekty. Po pierwsze, mam szczęście, gdy znalazłem jeszcze jeden błąd, zdążyłem poprawić. Druga rzecz, że jestem tuż przed zakończeniem tego procesu.

J.S.: Potwierdzam to absolutnie. Korekta własnego tekstu jest dużą przyjemnością.

M.B.: Jak teraz odpowiem na pytanie, co mi daje szczęście, to zaprzeczę temu, co wcześniej powiedziałem (śmiech). Parę dni temu byłem w Białowieży, była piękna pogoda – wystarczy przejść się po lesie tak naprawdę i zobaczyć, co jest wokół...

Mihály Csíkszentmihályi – amerykański psycholog węgierskiego pochodzenia – zajmujący się zagadnieniami szczęścia, jest twórcą pojęcia *flow*. Są to stany uniesienia przy wykonywaniu różnych czynności. Gdy robimy coś, skupiamy się na tym i nic do nas nie dociera. Zapominamy wtedy o wszystkim. Można np. pisać książkę i zapomnieć o całym świecie. Jesteśmy szczęśliwi.

J.S.: O tak. Jak ćwiczę czasami na saksofonie, to mam taki stan. Znacznie bardziej lubię ćwiczyć niż grać. Występowanie zawsze łączy się z jakimiś stresami. A gdy dochodzę przy ćwiczeniu do tego brzmienia, o które mi chodzi, to przeżywam prawdziwy stan uniesienia.

M.B.: Można śpiewać, grać, chodzić po lesie, można oglądać kwiaty, zajmować się ogrodem...

J.S.: Á propos tego ostatniego. Ja na przykład lubię pielć, jak dorwę się do tych chwastów...

S.S.: To jest koncentracja na rzeczach nieważnych, gdzie w pełni kontrolujemy sytuację. Trudno jest wypielć ogródek, ale jak człowiek się do tego zabierze, zapominamy o wszystkich uwarunkowaniach, zmartwieniach, trudnych sprawach do rozwiązania.

M.B.: Zmienia się wtedy interpretacja, panie profesorze, bo paskudny chwast stał się nagle przyjemnością i zapomnieliśmy o świecie.

J.S.: I zauważamy rzodkiewkę, która się pojawiła.

Jeśli miałbym podsumować wszystko, co panowie powiedzieli, to okazuje się, że szczęście dają bardzo proste i codzienne sprawy...

J.S. S.S. M.B.: Tak...

Ktoś kiedyś powiedział, że mądrość człowieka polega na tym, aby tak urządzić sobie życie, żeby być szczęśliwym. Jak to zrobić?

M.B.: Wyłączyć telewizor, nie czytać gazet i nie słuchać innych...

J.S.: A to na pewno! To warunek *sine qua non*. Jednakże szczęście jest zależne od bardzo wielu okoliczności czy zmiennych. Bardzo istotną rzeczą jest rodzina i szczęście bliskich. Jestem człowiekiem religijnym. Wydaje nam się z żoną, że dobrze wychowaliśmy dzieci, ale to by się nie udało, gdyby oni nie widzieli, że my poważnie traktujemy swoją religijność, że mamy pewne wartości, o których w domu się mówi i że traktujemy je poważnie.

Jeśli miałbym odpowiedzieć na pytanie o trwałych wyznacznikach dobrego ułożenia sobie życia, to na pewno byłoby to posiadanie systemu wartości.

S.S.: Uważam, że mądrość nie pomaga w uzyskaniu stanu szczęśliwości (śmiech wszystkich). Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem, mądrzy ludzie zadają sobie za dużo pytań, które powodują rozliczne dylematy. Niemniej jednak zgadzam się z Jurkiem, że posiadanie zespołu wartości, niezależnie, czy są one oparte na głębokiej wierze czy na przekonaniach etycznych, ułatwia nawigowanie w życiu i dokonywanie odpowiednich wyborów.

M.B.: W studiu radiowym, kiedy czytaliśmy dzieciakom bajki, byliśmy w świecie bajek, więc odpowiem bajką. Alicja w krainie czarów. Tam jest taki moment, kiedy Alicja zbliża się do rozstaju dróg i spotyka królika. Alicja nie wie, w którą stronę skręcić. Królik pyta ją, dokąd by chciała pójść? – *Nie wiem* – odpowiada Alicja. W takim razie wszystko jedno, którą drogę wybierzesz...? To opowiadanie zmierza do tego, że trzeba wiedzieć, co jest celem w życiu, po co tu jestem? Jak nie wiem, to oczywiście mogę się zachwycać kwiatami, chodzić po lesie, spotykać ciekawych ludzi, tylko co z tego?

Uważam, że odpowiedzią na twoje pytanie jest posiadanie wartościowego celu w życiu.

Bardzo dziękuję za rozmowę. To była prawdziwa uczta intelektualna.